

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

*- Za bardzo jesteśmy
zaangażowani w muzykę,
żeby przywiązywać się
do własnych wizerunków...*

s. 10



THE LEGENDARY
DICK4DICK

ARE BACK IN TOWN!

BOBBY DICK!
N.G.A. DICK! JACQUES LE DICK!



Spis treści

V
e
n
i

- 3 A... larmol
- 4 Nonsensopedia tłumaczy...
- 5 ECCC, czyli Europejski Certyfikat Kompetencji Informatycznych
- 6 Zostań członkiem Komisji Kultury i Promocji
- 6 Nowe (atrakcyjne!) kierunki w naszej uczelni
- 7 Średnia ocen to tylko jeden z elementów oceny ostatecznej kandydata...

V
i
d
i

- 8 „Ukryta dekada”
- 9 O czym nie słyszał native krakowianin?
- 10 - *Za bardzo jesteśmy zaangażowani w muzykę, żeby przywiązywać się do własnych wizerunków...*
- 12 PUNKY REGGAE live 2010
- 12 Uznanie dla UNSOUNDU!
- 13 - *Gramy muzykę alternatywną i funkcjonujemy w niszy...*
- 14 Konkurs na nowelę filmową

V
i
c
i

- 15 „TELEDURNIEJ” jeden za drugim...
- 16 - *Naszym zamierzeniem jest to, żeby namieszać w głowach...*
- 18 Dokąd płynie nasza demokracja?
- 19 Zobaczyliśmy to na własne oczy...
- 21 Wolność słowa „made in Poland”
- 22 Krakowska edycja: Paprika Korps, Południca, Per-Wers i folia
- 23 Ogólnouczelniane dyktando
- 23 WYOBRAŹCIE SOBIE.... Williama Szekspira

GOŚCIE numeru

DICK4DICK
URBAN FOXES
BOMB THE WORLD

2

miXer

magazyn studentów

Nr 38, luty 2010

redaktor naczelny

Bartosz Walat

redakcja

Dorota Zdechlikiewicz
Mirka Kędzierska
Kinga Zielińska
Iga Bałos
Radosław Bednarczyk
Jerzy Marcinkowski
Katarzyna Stokłosa
Spooky
Tomasz Buczek
Mirosław Mrozowicz
Piotr Pękała
Bernard Szatkowski

zdjęcia

Łukasz Żoładź

dtp i layout

Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres

[miser_ksw@interia.eu](mailto:mixer_ksw@interia.eu)

druk

Drukarnia Cardigan

nakład

2000 egzemplarzy

opieka redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

*Mam dziewiętnaście lat i niepotrzebna mi osobowość,
ponieważ mam charakter.*

Dorota Masłowska

A... larmo

Lutowy numer magazynu Mixer pojawia się po zasłużonych feriach i choć rozpoczyna swoje stronicę od nonsensownego podejścia do tego, co za nami (str. 4), to pozostałą część poświęca tematowi, które mają na celu rozwianie rozmyślań o sesji.

Tym razem temat z okładki zapewniła nam Katarzyna Stokłosa, która niedawno rozmawiała z kontrowersyjną grupą Dick4Dick (s. 10). Wywiadowcze śledztwa przeprowadził dla nas także Tomasz Buczek, który zdjął z głów papierowe torby grupy Urban Foxes (s. 16), a także Spooky penetrujący siłę torpedy kolektywu Bomb the World (s. 13).

Poza tym przedstawiamy zestaw felietonów osób niezadowolonych z egzystencji, kilka informacji z życia uczelni oraz spontaniczną fotorelację studentów, którzy wybrali się na lotnisko w Balicach w celu poznania kruczków zabezpieczenia.

Gdzie początek tego końca, którym kończy się początek?



Bartosz Walat
redaktor naczelny

Redakcja magazynu Mixer zaprasza do współpracy tych, którzy są zainteresowani współtworzeniem studenckiego pisma. Ofertę kierujemy w szczególności do studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Wszystkich zainteresowanych prosimy o przesłanie próbnego tekstu na adres mixer_ksw@interia.eu lub do osobistego pojawienia się na specjalnym kolegium rekrutacyjnym, które odbędzie się 1 marca o godz. 12:00 w sali 013 budynku A.

Non sen so pe dia tłumaczy...

Każdy student
mocno by chciał,
żeby tydzień
przed sesją trwał
nie siedem,
ale czternaście dni

Sesja, czyli skrót od: *system eliminacji studentów jest aktywny*, to najbardziej znany sposób „uwalenia” studenta przez profesorów, pozbawiający go młodzieńczej nadziei i planów na barwne życie, czyli balowanie i obijanie się przez minimum pięć lat.

Każdy student mocno by chciał, żeby tydzień przed sesją trwał nie siedem, ale czternaście dni. Sesja znana jest z dużego stopnia niespodziewalności, stąd wziął się znany powszechnie zwrot grzecznościowy „*W tym roku sesja znów zaskoczyła studentów*”. Niektórzy błędnie uważają, że dzięki tzw. dopalaczom zyskają więcej energii i chęci do nauki. Jeszcze inni kierują się zasadą „*Pier...., co będzie, to będzie*”...

Sprawdzone sposoby na zaliczenie sesji

Niestety, takowe nie istnieją. Ostatnio naukowcy z Boston Massachusetts odkryli, że student, który nie przystąpi do sesji, nie podlega jej prawom, co pozwala stwierdzić, że ów student nie może być „uwalony”. Dlatego ryzykiem jest stwierdzenie, że student „nieuwalony” to student, który zdał.

Syndrom pełnej godziny...

...polega na oszukiwaniu własnego rozsądku, że najodpowiedniejszą porą na rozpoczęcie nauki jest tzw. pełna godzina. Student z tym syndromem powtarza zazwyczaj takie frazy: „*Biorę się od dwunastej... Biorę się od trzynastej... Ile mam minut do czternastej?... Jeszcze przed piętnastą zdążę wejść na naszą klasę... Do szesnastej i tak nie nie zrobię, bo trzeba zjeść obiad. Biorę się od siedemnastej...*”. Zwykle kończy się na tym, że student bierze się do nauki na... 2-3 godziny przed egzaminem zamiast planowanych 2-3 dni.

Zmiana trybu życia z dziennego na nocny

Student w stanie przedsesyjnym to jednostka bardzo żywiołowa, pełna chęci do życia i zabawy, optymistycznie nastawiona do wszystkiego. Przeczuwa sesję, jednak skrajny optymizm sprawia, że student ma chęć do nauki, która jednak poparta jest działaniem w skrajnych tylko przypadkach (patrz – „kujon”). W miarę zbliżania się sesji rośnie nerwowość osobnika studiującego, pojawia się stres, rozdrażnienie i zmęczenie.

Student zmienia tryb życia na nocny w przekonaniu, że nocą będzie mógł się uczyć, ponieważ wszyscy mogący mu w tym przeszkadzać śpią. Myślenie to jest o tyle błędne, że dotyczy wszystkich studentów, czego efektem bywa wzmożony ruch nocny w pubach, barach oraz sklepach monopolowych.

„Pier...., co będzie, to będzie”

Na kilka dni przed sesją student zaczyna nie wytrzymywać presji psychicznej, pije więcej, śpi mniej. Po kilku dniach takiego życia przed samą sesją, na skutek silnego zmęczenia organizmu, mózg przestaje poprawnie funkcjonować i student nie jest w stanie prawidłowo oceniać zagrożeń, jakie na niego czekają. Zwykle więc przechodzi do rozumowania: „*Pier...., co będzie, to będzie*” i naraża się na niebezpieczeństwo obłania egzaminu, lub nawet roku.

W takiej sytuacji tylko nieliczne jednostki potrafią przetrwać z pomocą szczęścia, a pewna część studentów nawet przy zaburzeniach pracy mózgu umie wykorzystać pomoce naukowe przydatne do zaliczenia egzaminu: ściągę, podpowiadanie, przełożenie egzaminu, poprawkę sesji we wrześniu (patrz – „kampania wrześniowa”) oraz powtarzanie przedmiotu i roku.

Gdy sesja przemija, student znów budzi się do życia, częściowo wraca do dziennego trybu życia, jego stan psychiczny się poprawia i jak po każdej sesji po raz kolejny powtarza sobie, że do następnej sesji będzie się uczył na długo przed jej rozpoczęciem. ■



Egzaminom może się poddać każda osoba, wybierając dowolny moduł i poziom certyfikacji swoich kompetencji

ECCC, czyli Europejski Certyfikat Kompetencji Informatycznych

Nasza uczelnia jako pierwsza w Małopolsce oferuje studentom możliwość zdawania egzaminów z ECCC, czyli Europejskiego Certyfikatu Kompetencji Informatycznych (z ang. European Computer Competence Certificate).

Certyfikat ECCC jest produktem, który wyznacza standard kompetencji użytkowników technologii informatycznych na różnych poziomach: od podstawowego, poprzez średnio zaawansowany i zaawansowany, aż po najwyższy – eksperta.

Obszary wykorzystania technologii informatycznych zostały podzielone na ogólny, informatyczny, techniczny i branżowy.

Do ogólnego obszaru kompetencji ECCC należą następujące moduły certyfikacyjne: sprzęt i oprogramowanie komputerowe; edycja dokumentów; obliczenia arkuszowe; bazy danych; multimedia; technologie informacyjno-komunikacyjne; technologie mobilne oraz grafika biznesowa. Bardzo dobrze wpisują się tutaj zajęcia z technologii informacyjnej czy podstaw informatyki prowadzone na większości kierunków, po zakończeniu których studenci mogą zdać egzaminy i uzyskać certyfikat ECCC.

Obszar informatyczny obejmuje programowanie, grafikę komputerową i tworzenie aplikacji internetowych. Zainteresowani studenci kierunków informatycznych, jak również wszyscy chętni mogą sprawdzić swe umiejętności w takich zakresach.

Obszar techniczny, który szczególnie zasługuje na uwagę naszych studentów z architektury, zawiera pro-

jektowanie CAD 2D, 3D oraz modelowanie (Revit).

W obszarze branżowym wyróżniono następujące moduły: e-nauczanie; służba zdrowia; obsługa turystyki; multimedia w dydaktyce; komputer w edukacji wczesnoszkolnej; e-urząd. Bardzo dobrze wpisuje się on w realia wykorzystania technologii informatycznych dla różnego rodzaju grup zawodowych i gdzie swoje miejsce mogą znaleźć studenci m.in. takich kierunków, jak ratownictwo medyczne, turystyka, pedagogika czy administracja.

Lista modułów branżowych, ale też i ogólnych jest ustawicznie rozszerzana o nowe obszary. Zakresy kompetencji na poszczególnych poziomach i modułach precyzyjnie definiują sylabusy. Różnorodność obszarów i poziomów certyfikowanych kompetencji umożliwia elastyczne dostosowanie poziomu zweryfikowanych umiejętności i wiedzy ucznia, studenta, pracownika do wymagań na każdym poziomie edukacji czy konkretnym stanowisku pracy.

Wybór obszaru i poziomu kompetencji dla poszczególnych stopni kształcenia, jak również stanowisk pracy, jest wspomagany Macierzą Kompetencji ECCC. Narzędzie to zostało wypracowane na drodze konsultacji społecznych w krajach Europy i uznano je za szczególnie istotne przy budowaniu własnej ścieżki kompetencji informatycznych. Elastyczność i różnorodność systemu certyfikacji ECCC pozwala na dostosowanie kompetencji do większości grup zawodowych.

Dla wszystkich zainteresowanych osób Macierz Kompetencji ECCC za-

mieszczono na stronie internetowej <http://www.eccc.com.pl>, gdzie znajdują się również aktualne informacje o certyfikacji, sylabusach, obszarach i modułach certyfikacji ECCC.

Stopień spełnienia przez osobę wymagań kompetencyjnych dla każdego poziomu i modułu certyfikatu ECCC sprawdza się przy pomocy egzaminu, którego czas trwania i zawartość merytoryczna zależy od poziomu certyfikacji. Po zakończeniu egzaminu wydawany jest certyfikat ECCC zaświadczający o stopniu spełnienia wymagań ECCC przez zdającego, z wynikiem procentowym.

Egzaminom ECCC może się poddać każda osoba, wybierając dowolny moduł i poziom certyfikacji swoich kompetencji. Nie ma żadnych wstępnych wymagań od osób chcących przystąpić do egzaminów ECCC. Certyfikat ECCC jest honorowany w większości państw Europy.

Dla wszystkich zainteresowanych studentów, jak również pracowników, którzy chcą poszerzyć zakres swoich umiejętności i kompetencji, kadra Studium Informatyki Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przygotowała szereg atrakcyjnych szkoleń komputerowych. Obecna ich lista znajduje się na stronie <http://www.ka.edu.pl/kursy>. Egzaminy przeprowadzają odpowiednio przeszkoleni egzaminatorzy, pracujący w Studium Informatyki naszej uczelni.

Zapisy prowadzi Dział Rekrutacji. Szczegółowe informacje można uzyskać w pokoju 104 w budynku B.

Mariusz Grzyb

Warto podnosić prestiż i wizerunek Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego jako uczelni wspierającej inicjatywy artystyczne, z piętnie rozwijającym się zapleczem kulturalnym

Zostań członkiem Komisji Kultury i Promocji

Komisja Kultury i Promocji tworzona jest w pełni przez studentów Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, którzy chcą aktywnie spędzać czas, rozwijać zainteresowania i horyzonty kulturalne, dobrze się przy tym bawiąc.

Zależy nam na dobrej zabawie i konsekwentnym rozwoju, a wcielając nasze pomysły i marzenia w życie, dążymy do tego, by przez uaktywnienie i promowanie ciekawych akcji wskrzesić zakorzenione tradycje, zintegrować studentów szczególnie teraz, na 10-lecie uczelni.

Chcemy cały czas podnosić prestiż i wizerunek Krakowskiej Akademii jako uczelni wspierającej inicjatywy artystyczne, z prężnie rozwijającym się zapleczem kulturalnym, a przy okazji pokazać w krakowskim środowisku akademickim wszechstronność studenta KA. Studia bowiem to nie tylko nauka i wódka... (*śmiech*)

Komisja docelowo ma się stać areną zmagania i występów młodych, utalentowanych studentów, dla których będzie to niepowtarzalna okazja, by wybić się i wypromować przy bardzo szerokiej publice. Współpracujemy z wieloma mediami studenckimi, telewizją, radiem, gazetami...

Wiem jednak, że wielkich projektów nie da się zrobić bez pomocy, dlatego cały czas tworzymy i rozszerzamy struktury komisji. Mamy realne możliwości działania i jesteśmy otwarci na wszelkie inicjatywy studentów – można więc także sprawdzić swoje siły przy współorganizowaniu projektów.

A przy okazji poznać ciekawych ludzi, przeżyć niezapomniane chwile i zbierać doświadczenie, które jest fundamentem tożsamości, a to przecież podwyższa wartość na „rynku osobowości”...

Luty to sesja i ferie, dlatego skoncentrowaliśmy się tylko na jednym wielkim wydarzeniu: walentynkowej imprezie uczelnianej na 1,5 tys. osób w najnowszym klubie w Krakowie „Fashion Time”. Marzec zaczynamy od zorganizowania *Dnia Kobiet*, wyborów *Najmilszej Studentki KA* i *Superstudenta KA*, przeglądu zespołów studenckich i grup kabaretowych (jako support na *Juwenaliach 2010*).

Kontynuować będziemy cykl spotkań studentów ze znanymi ludźmi biznesu i polityki. Planujemy ponadto utworzenie sekcji teatralnej, fotograficznej, tanecznej, a jeśli będzie zainteresowanie, to nawet możemy utworzyć sekcję szachową...

Wszystko zależy od inicjatywy studentów i dobrej współpracy. Zachęcam więc do wstępowania do Komisji Kultury i Promocji KA. Z pewnością nie będzie nudno... Osoby zainteresowane proszę o kontakt e-mailowy: sbt@iv.pl. Zapraszam również do siedziby Samorządu Studenckiego (kampus, sala A013).

Radosław Bednarczyk,
przewodniczący Komisji Kultury i Promocji
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Praca socjalna; ratownictwo medyczne; architektura wnętrz

Nowe (atrakcyjne!) kierunki w naszej uczelni

Praca socjalna. Decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego otrzymał uprawnienie do prowadzenia studiów pierwszego stopnia na kierunku *praca socjalna*.

Studia na owym kierunku przygotowują do pracy w ośrodkach pomocy społecznej, powiatowych centrach pomocy rodzinie, regionalnych ośrodkach polityki społecznej, w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, domach pomocy społecznej o różnych profilach, w jednostkach organizacyjnych zajmujących się sprawami zatrudnienia i przeciwdziałania bezrobociu, w placówkach dla bezdomnych lub uzależnionych, w szpitalach, zakładach karnych, w ośrodkach dla uchodźców oraz w innych organizacjach publicznych i pozarządowych o charakterze pomocowym.

Przygotowanie prawnie-organizacyjne pozwoli absolwentom podejmować działalność również na własny rachunek przez prowadzenie samodzielnych firm o charakterze usługowym bądź zajmujących się diagnozowaniem i kreowaniem działań prospołecznych.

Ratownictwo medyczne. To nie tylko jedna z najpiękniejszych pasji, ale również nowy, prestiżowy zawód medyczny. Ratownicy medycy profesjonalnie przygotowani do samodzielnego wykonywania zawodu wprowadzają nową jakość do polskiej medycyny ratunkowej. Szpitalne oddziały ratunkowe, zespoły ratownictwa medycznego, lotnicze zespoły ratownictwa medycznego i inne jednostki systemu ratownictwa ciągle posiadają niedobór ratowników medycznych, szczególnie tych z wyższym wykształceniem.

Wychodząc naprzeciw tym potrzebom, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozpoczyna kształcenie na kierunku *ratownictwo medyczne*. Do współpracy w wprowadzeniu nowoczesnego kierunku zaprosiliśmy wybitną kadrę naukową lekarzy ze specjalności medycyny ratunkowej, chirurgii ogólnej, pediatrii, chorób wewnętrznych, anestezjologii i intensywnej terapii, neurochirurgii, ekspertów w zakresie zarządzania katastrofami, zdarzeniami masowymi i innymi sytuacjami kryzysowymi, posiadającymi praktyczne doświadczenie zdobyte nie tylko w Polsce, ale również USA, Izraelu, Turcji.

O praktyczną naukę zawodu ratownika medycznego zadbać instruktorzy, wykonujący na co dzień zawód ratownika medycznego. Dla przyszłych ratowników medycznych Krakowska Akademia tworzy jedną z najnowocześniejszych pracowni ratownictwa medycznego, złożoną m.in. z przedziału medycznego ambulansu, gruzowiska oraz stanowisk intensywnej terapii. Program studiów obejmuje ponadto poszerzony zakres języka angielskiego.

tak aby opanowanie znajomości języka umożliwiło przyszłym paramedycykom pracę także za granicą.

Kształcenie na kierunku *ratownictwo medyczne* realizowane będzie w systemie trzyletnich (sześć semestrów), licencjackich studiów stacjonarnych oraz niestacjonarnych, które w sposób szczególny adresowane są do absolwentów szkół policealnych w zakresie ratownictwa medycznego.

Wymiar zajęć na studiach stacjonarnych wynosić będzie 3801 godzin, a w przypadków studiów niestacjonarnych – 2719 godzin. Studenci ratownictwa medycznego uczestniczyć będą w praktykach zawodowych, obozach sprawnościowo-szkoleniowych i innych praktycznych formach nauki zawodu. W trakcie obozu planuje się równoczesną naukę języka. Dodatkowo studenci *ratownictwa medycznego* w Krakowskiej Akademii otrzymają w trakcie trwania studiów możliwość zdobycia kursów i umiejętności w szczegółowych dziedzinach ratownictwa medycznego.

Architektura wnętrz. Decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Wydział Architektury i Sztuk Pięknych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskie-

go otrzymał uprawnienie do prowadzenia studiów pierwszego stopnia na kierunku *architektura wnętrz*.

Studia na owym kierunku dają możliwość rozwijania zainteresowań i zdobywania wiedzy z zakresu zagadnień projektowych (projektowanie wnętrz, mebli, wystaw), historii sztuki, historii designu, geometrii wykreślnej, budownictwa, ergonomii, oświetlenia itp. Przygotowują do samodzielnej lub zespołowej pracy projektowej związanej z kształtowaniem przestrzeni w najbliższym otoczeniu człowieka.

Absolwent uzyska przygotowanie praktyczne, pozwalające na sprawne poruszanie się w zawodzie i korzystanie z nabytych umiejętności w dziedzinie aranżacji wnętrz przy zastosowaniu typowych elementów wyposażenia lub elementów własnego projektu (np. wnętrza mieszkalne w budownictwie wielorodzinnym i jednorodinnym, wnętrza użyteczności publicznej: handlowe, gastronomiczne, hotelowe, dydaktyczne); aranżacji przestrzeni otwartych (np. place zabaw, tereny rekreacyjne); aranżacji przestrzeni ekspozycyjnych z zastosowaniem typowych systemów wystawienniczych; projektowania elementów wyposażenia wnętrz i mebli o funkcjach użytkowych.

Tak wygląda proces rekrutacyjny na wyjazdy studenckie w ramach programu LLP-Erasmus

Średnia ocen to tylko jeden z elementów oceny ostatecznej kandydata...

W celu dobrego przygotowania się do uczestnictwa w programie LLP-Erasmus studenci powinni opracować plan działania jeszcze na długo przed zgłoszeniem kandydatury na wyjazd. Muszą bowiem zdobyć wiedzę na temat kilku podstawowych kwestii związanych z procesem rekrutacyjnym, a mianowicie:

- w jakim terminie można złożyć kwestionariusz zgłoszeniowy?
- jakie są poszczególne etapy rekrutacji?
- jak wybrać uczelnię zagraniczną?
- w jaki sposób zdobywać punkty, które są naliczane przez komisję kwalifikacyjną podczas nominowania stypendystów?

Rekrutacja może trwać nawet trzy miesiące i obejmuje szereg powiązanych ze sobą działań. Rozpoczyna się zwykle w marcu, w momencie kiedy uczelniany koordynator programu LLP-Erasmus ogłasza zasady naboru na wyjazdy w kolejnym roku akademickim.

Materiały określające zasady udostępniane są przynajmniej na miesiąc przed spotkaniem informacyjnym, podczas którego są one szczegółowo omawiane. Kandydaci dowiadują się, jak należy postępować oraz jakie kryteria muszą być spełnione, aby móc uczestniczyć w wyjeździe stypendialnym. Wtedy to uczelniany koordynator programu LLP-Erasmus przedstawia także harmonogram rekrutacji.

Zawarte tam są informacje o terminie, w jakim należy składać kwestionariusz zgłoszeniowy, i konieczności zdania egzaminu językowego na poziomie B1+ (wszelkiego typu certyfikaty nie są honorowane, gdyż konieczne jest ocenienie u każdego kandydata, przy zastosowaniu jednakowych kryteriów, stanu znajomości języka wykładowego w uczelni zagranicznej w momencie starania się o wyjazd). Dodatkowe informacje dotyczą kryteriów kwalifikacyjnych, sposobu oceniania kandydatów, składu komisji kwalifikacyjnej i terminu ogłoszenia wyników.

Warto pamiętać o tym, że średnia ocen jest tylko jednym z elementów oceny ostatecznej kandydata i nie zawsze odgrywa decydującą rolę przy przydzielaniu stypendium.

Od dnia, kiedy odbywa się spotkanie, kandydaci mają zwykle około dwóch tygodni (dokładne terminy są przedstawione podczas spotkania) na złożenie kwestionariuszy zgłoszeniowych. Należy przy tym wspomnieć, że jeżeli po zakończeniu procesu rekrutacyjnego pozostaną jeszcze niewykorzystane środki na stypendia, to istnieje możliwość ogłoszenia dodatkowego naboru na początku nowego roku akademickiego (październik-grudzień) w celu wybrania kandydatów na wyjazdy w semestrze letnim (styczeń-czerwiec).

- Studenci zakwalifikowani do wyjazdów zapraszani są na spotkanie organizacyjne z uczelnianym koordynatorem programu LLP-Erasmus, podczas którego przedstawia im się szczegółowy plan dalszego działania. Otrzymują także przewodnik opisujący krok po kroku, co należy zrobić, aby móc wyjechać.

Szczegółowe wskazówki dla kandydatów umieszczone są na stronie internetowej www.ka.edu.pl w zakładce dotyczącej współpracy międzynarodowej.

Schematyczny plan działania dla osób planujących wyjazd w ramach programu LLP-Erasmus może przedstawiać się następująco:

Przed rozpoczęciem procesu rekrutacyjnego:

1. Zapoznanie się z zasadami Erasmus (czytanie publikacji dotyczących programu, rozmowy z byłymi stypendystami, poszukiwanie informacji na stronach internetowych Krakowskiej Akademii, Narodowej Agencji Programu „Uczenie się przez całe życie” itp.).
2. Zaangażowanie się w działalność na rzecz uczelni w celu zdobycia dodatkowych punktów zwiększających szanse na zakwalifikowanie do wyjazdu.
3. Wybranie uczelni zagranicznej spełniającej kryteria programowe i językowe.
4. Śledzenie ogłoszeń Działu Współpracy Międzynarodowej.

Po rozpoczęciu procesu rekrutacyjnego:

5. Zapoznanie się z zasadami procesu rekrutacyjnego.
6. Uczestnictwo w spotkaniu informacyjnym prowadzonym przez uczelnianego koordynatora programu LLP-Erasmus.
7. Terminowe złożenie kwestionariusza zgłoszeniowego z załącznikami.
8. Egzamin językowy organizowany przez Studium Języków Obcych Krakowskiej Akademii.
9. Oczekiwanie na ogłoszenie wyników i dalsze instrukcje.

Jerzy Marcinkowski

W połowie lutego w krakowskim Bunkrze Sztuki zakończyła się wystawa, która zobrazowała dokonania polskiego wideoartu w latach 1985-1995

„Ukryta dekada”

Naiwność tworzywa, szczerość wypowiedzi, bezinteresowność

„Wystawa stanowi część długofalowego projektu badawczego, edytorskiego i wystawienniczego Centrum Sztuki WRO, którego celem jest zebranie, opracowanie i udostępnienie prac artystów polskich stworzonych przy użyciu wideo i pierwszych technik cyfrowych w latach 1985-1995. Centrum Sztuki WRO udało się zgromadzić i zarchiwizować ponad 400 materiałów wideo z tego okresu. Są to zarówno samodzielne prace, jak i różnorodne zapisy i dokumentacje, materiały robocze, wreszcie nieukończone fragmenty, destrukty i rekonstrukcje” – czytamy w materiałach promocyjnych.

Ich kuratorski wybór ukazuje się właśnie na 4 płytach DVD, którym towarzyszyć będzie publikacja książkowa. Pierwsza wystawiennicza odsłona „Ukrytej dekady” miała miejsce w Muzeum Narodowym we Wrocławiu w maju tego roku podczas Biennale WRO 09. Obecna wystawa w Bunkrze Sztuki w przekrojowy sposób ukaże ten barwny i przełomowy dla kształtowania się dzisiejszej sztuki okres, nie tylko poprzez wybór taśm wideo, ale też wideo instalacje.

O wystawie rozmawiamy z Piotrem Krajewskim, kuratorem i pomysłodawcą wystawy „Ukryta dekada”

„Ukryta dekada” prezentuje ogromną część polskiej sztuki współczesnej, która do tej pory była

„Ukryta dekada 1985-1995” to czas w polskiej sztuce szczególnie, okres kształtowania się i rozwoju nowych zjawisk artystycznych, pełen przemian, także społecznych, politycznych i cywilizacyjnych. Prowadzi od kontestacji rzeczywistości, zastygłej po stanie wojennym, do wyłonienia się sceny artystycznej w kształcie zapowiadającym jej obecny charakter. Rozpoczyna się indywidualnymi poszukiwaniami garstki twórców, którzy sięgnęli po względnie nowe medium; rozproszonych, działających poza ówczesnymi instytucjami sztuki, a kończy uznaniem twórczości wideo za istotną dziedzinę świata sztuk pięknych i zajęciem przez nią ważnej pozycji w sztuce współczesnej i jej instytucjach.



Józef Robakowski z wystawy „Ukryta Dekada”

pomijana. Co doprowadziło do tego, że artyści byli w stanie stworzyć coś tak intrygującego?

- Po pracach zebranych na wystawie widać, jak ogromnie istotny był bunt i ironia, a przede wszystkim próba powiedzenia czegoś w zupełnie inny sposób. Artyści stawali sami przed kamerą i starali się zrobić coś, czego nikt wcześniej nie próbował. To były początki videoperformance'u. To było niesamowite novum, że nagle zamiast publiczności pojawiła się kamera.

Na czym polega historyczna wartość tych materiałów wideo?

- To niedoskonałe medium – spikselizowane, o mocnych błędach technicznych – nakładało się na dziwną rzeczywistość. W Bunkrze Sztuki prezentujemy prace, które dzieją się w latach osiemdziesiątych oraz na początku lat dziewięćdziesiątych i doskonale obrazują, że tamte nasze miasta były jakimiś przedpotopowymi stworami.

Jak zmienił się odbiór prac z „Ukrytej dekady”, które w momencie tworzenia były bardzo kontrowersyjne?

- Tych dwadzieścia lat to przede wszystkim zmiana świadomości nas, odbiorców. Dzięki temu to, co kiedyś było traktowane jako dziwactwo, obecnie jest interpretowane

jako wartościowe działanie. Uważam, że artyści zawsze wiedzieli, iż robią coś ważnego. Tylko poza nimi istnieli ludzie, którzy powątpiewali w to, co oni wyczyniali.

Co motywowało twórców do tworzenia takich instalacji?

- Prace, jakie ukazuje „Ukryta dekada”, to nie są instalacje traktowane jako wideo do publicznego pokazywania. Wtedy nie było przestrzeni, gdzie można by prezentować taką sztukę. Wszystkie materiały, jakie zostały wtedy stworzone, powstały z głębokiej potrzeby stworzenia czegoś, co będzie ważne dla samego artysty oraz osób z jego otoczenia.

Jakie cechy charakteryzują sztukę, o której mówimy?

- Naiwność tworzywa, szczerość wypowiedzi oraz jej bezinteresowność – to cechy, które na pierwszy rzut oka są widoczne w tych pracach.

„Ukryta dekada” wyeksplataowała wszystkie kontrowersyjne tematy?

- Oczywiście, nie można powiedzieć, że wszystko zostało wtedy powiedziane, ale wówczas został stworzony jakiś obszar, po którym artyści poruszają się i dzisiaj.

Bartosz Walat

O czym nie słyszał native krakowianin?

Drodzy Studenci! Studiujecie w Krakowie i już po pierwszym tygodniu odkryliście, że oznacza to o wiele więcej niż naukę. Prawdopodobnie w ciągu pierwszego miesiąca zdążyliście zwiedzić często uczęszczane, więc mało oryginalne, szlaki imprezowe. Pewnie nie wiecie, że biegnąc do znajomych przez rynek, pod waszymi stopami znajdują się szczątki ludzi, których kiedyś chowano na tamtejszym cmentarzu. Może Was zdziwić, że jakiś czas przed Wami, ulicą Długą był wleczony żywy, aczkolwiek z każdym metrem coraz mniej, przestępca, przywiązany w ramach kary do pędzącego konia. Żadna Bonarka nie dorówna jakością galerii handlowej wszech czasów Sukiennicom. I uwierzcie, że są bardziej urokliwe miejsca na spacer niż bulwary wiślane przy Wawelu, z których rozciąga się wieczorem widok na małe, świetliste Las Vegas.

Jeśli macie ochotę pooglądać Kraków w towarzystwie profesjonalnego przewodnika, który sam odgadnie, co chcielibyście wiedzieć o tym mieście, a wstydziecie się zapytać, wszystko zostało już załatwione. Między innymi to, że nie weźmie za tę przysługę od was pieniędzy! Nowy sezon wycieczkowy rusza wraz z poprawą aury, czyli gdy będzie się dało bezboleśnie i sucho wytrzymać na świeżym, krakowskim powietrzu. Organizatorzy czekają na Wasze zgłoszenia już teraz!

Iga Bałos

Zgłoszenia i pytania prosimy kierować na adres:
Adriana.Konieczny@gmail.com

- *Za bardzo jesteśmy zaangażowani w muzykę, żeby przywiązywać się do własnych wizerunków...*

Przy okazji krakowskiego koncertu z cyklu „Trójka Tour” z członkami gdańskiego zespołu **Dick4Dick** rozmawiała Katarzyna Stokłosa

Jesteście głosicielami dość specyficznej teorii. Według tego, co mówicie, „dick” jest sposobem na życie. Wybaczcie, ale nie rozumiem...

Bobby Dick: – Tak naprawdę chodzi o postawę życiową. „Dick” jest uniesiony wtedy, gdy robisz to, co kochasz, sam jesteś sobie prezesem, otaczają cię piękni ludzie, a bar pozostaje darmowy. Każdego dnia żyjesz jak milioner i nie mam tu na myśli sytuacji finansowej, po prostu zalewa cię szczęście. A jeśli codziennie robisz coś na siłę, codziennie zadajesz sobie pytanie – „Co ja tu robię? – to znaczy, że ten „dick” jest, ale w pupie.

Złośliwi uważają, że Dick4Dick trudno traktować poważnie, bo za dużo w was performance’u, a za mało muzyki...

Wet Dick Junior: – Wszyscy w jakiś sposób wywodzimy się ze środowiska plastycznego, więc to, co nazywasz performance’em, nie jest niczym wystudiowanym, nie jest formą jakiegoś nagięcia się, ale naturalnym „dickiem”, o którym mówił Bobby Dick.

N.G.A. Dick: – Na początku istnienia Dick4Dick performance rzeczywiście był osią naszego działania. Z biegiem czasu nacisk przesunął się na muzykę, czego dowodem może być ostatnia płyta. Jednak na naszych koncertach nadal istnieje element showu, bo naszym zdaniem jedno nie musi wykluczać drugiego.

No tak, pozostały makijaże, specyficzne zachowanie sceniczne i obawa, że gdzieś ta muzyka mimo wszystko może umknąć...

Jacques Le Dick: – To jest chyba bolączka naszego kraju, że ludzie mają problem z bezpośrednim odbiorem tego, co im się daje, co znaczy, że jeśli ktoś wychodzi na scenę nieubrany w szerokie bojówki, nie gra na nisko opuszczonych gitarach, do tego nie zachwycą swoim warsztatem muzycznym i nie gra muzyki smutnej i dołującej, to wszyscy doszukują się w tym jakiegoś żartu. Wydaje mi się, że jeśli ktoś ma otwartą głowę, bez problemu nas zrozumie.

N.G.A. Dick: – Trudno by było znaleźć wśród wielkich kapel taką, która zupełnie pomija element showu. Niekoniecznie mam tu na myśli przebrania i szaleństwa samych muzyków – może to być scenografia czy chociażby światło, jak w przypadku koncertów Radiohead.

Bobby Dick: – Podsumowując, możemy się chyba nazwać kapelą okołomuzyczną, ponieważ zespół, który szanuje swoją publiczność, wychodząc na scenę powinien przygotować atrakcyjny show. Średnie wydaje mi się przyjęcie i zapłacenienie za koncert, kiedy grają kolesie, którzy wyszli z pociągu prosto na scenę, bez żadnego przygotowania.



Wasz każdy album jest zupełnie różny od poprzedniego. Czy to próba ucieczki przed zaszkladkowaniem, czy budowanie własnej autonomicznej szuflady?

Bobby Dick: - Ta zmienność, że tak po krakowsku powiem, jest cymesem, obwarzankiem naszego funkcjonowania na rynku.

N.G.A. Dick: - Kiedyś uważaliśmy to, że trudno nas zdefiniować, za naszą słabą stronę, wszyscy byli bardzo ostrożni przy ocenianiu nas. Teraz, kiedy pojawiła się trzecia płyta, znowu odezwały się głosy, czy oni aby na pewno z nami nie grają. Tak się to nam spodobało, ta nasza karma,

że chcielibyśmy, by już tak zostało. Niczego nie należy się po nas spodziewać, każda kolejna płyta będzie woltą. Może niektórych fanów to wzburzy, ale za bardzo jesteśmy zaangażowani w muzykę, żeby przywiązywać się do własnych wizerunków.

Ostatnio w polskiej kulturze pojawił się pewien trend. Otóż Ministerstwo Kultury stara się motywować artystów - również pieniądze - do szerzenia postaw patriotycznych wśród swoich odbiorców. Jak z tymi postawami jest u was?

N.G.A. Dick: - Może zdziwi cię moja odpowiedź, ale jesteśmy patriotami, jesteśmy dumni z polskiej kultury. Ostatnio odkrywamy i zaśluchujemy się w polskiej muzyce lat 80. i naprawdę uważam, że nie mamy się czego wstydzić. Jako zespół czerpiemy z wzorców zachodnich, ale staramy się akcentować tę naszą słowiańskość. W naszym przypadku patriotyzm nie wyklucza kosmopolityzmu.

Spotykamy się przy okazji „Trójka Tour”. Gracie z Czesławem Mozilem i Gabą Kulką, którzy reklamując trasę, gościli w porannym programie jednej z dużych stacji telewizyjnych, jednego z patronów medialnych tego wydarzenia. Zastanawiam się, dlaczego nie pojawił się tam żaden z Dicków...

Jacques Le Dick: - Jacyś goście, gdzieś na górze, którzy chodzą w garniturach i pewnie jeżdżą sportowymi samochodami, doszli do wniosku, że nazwa Dick4Dick jest zbyt obsceniczna i nie może się pojawić przed 23.00 na ich antenie, która, jak powszechnie wiadomo, promuje wartości katolickie. W związku z tym w reklamie trasy figurujemy jako gość specjalny, co jest ekstremalnym skandalem! (śmiech)

N.G.A. Dick: - Żenada!

Bobby Dick: - Jak prezes tej telewizji będzie chciał mnie zaprosić do znajomych na Facebooku, to odrzucę jego zaproszenie.

Wet Dick Junior: - A prawda jest taka, że zaspaliśmy...

Rozmawiała Katarzyna Stokłosa





PUNKY REGGAE live 2010

Coraz szybszymi krokami zbliża się siódma edycja klubowej trasy **PUNKY REGGAE live 2010**. Jak zawsze zapraszamy młodych i starszych zwolenników pozytywnych wibracji w rytmach reggae-ska, energetycznego melodyjnego grania z punk-rockowym pazurem, niebanalnych tekstów oraz dobrej zabawy na muzyczny, blisko pięciogodzinny koktajl.

W najbliższej edycji głównymi aktorami, którzy spotkają się na jednej scenie, będą trasowi „weterani” z **FARBEN LEHRE**, pozytywnie zmotywowani, ale i wyluzowani szamani z reggae brygady **TABU** oraz królowie dużych scen plenerowych, czyli wrocławski **HURT**.

We wszystkich miastach na koncertach pojawi się czwarty zespół, występujący w charakterze gościa. Wśród zaproszonych formacji zobaczymy m.in. takie jak **Dritte Wahl** z Niemiec, **Fort BS**, **Leniwiec**, **Skankan**, **Zmaza**, **Ananakofana**, **Raggafaya** i **Fix Up**.

Tegoroczna **PUNKY REGGAE live 2010** w okresie 19.02–18.04. br. zahaczy o 26 miast całej Polski, m.in.

Warszawę, Łódź, Kraków, Katowice, Wrocław, Rzeszów, Poznań, Szczecin, Gdynię, Toruń, Bydgoszcz, Lublin. Obok regularnie odwiedzanych miejsc po raz pierwszy zawitamy do Grudziądza („Akcent”), Żyrardowa („MDK”) i Ostrowca Świętokrzyskiego („Malwa”), a do Białej Podlaskiej („Fregata”), Gdyni („Ucho”) czy Gorzowa Wielkopolskiego („EmCeKa”) powrócimy po kilku latach przerwy.

Tym razem zaczynamy w Pszowie, a kończymy imprezą w Płocku. A zatem do zobaczenia gdzieś na trasie. Mamy nadzieję, że dotrzecie na to wydarzenie nawet z najodleglejszych zakątków, by wspólnie z nami przeżyć kolejną punkowo-reggae’ową przygodę.

Pozytywne relacje, Maksimum energii, Pogodne dźwięki, czyli **PUNKY REGGAE live 2010** nadchodzi. Oficjalna strona: www.punkyreggae-live.art.pl. **FARBEN LEHRE**, **LENIWIEC**, **HURT**, **TABU**, **HEEBIE JEBIES**, Kraków – 28 lutego br., klub „Kwadrat” ul. Skarżyńskiego 1, godz. 17. Bilety w przedsprzedaży 27 zł, w dniu koncertu 32 zł.

unsound

Uznanie dla UNSOUNDU!

W lutym rusza nowojorska edycja krakowskiego festiwalu, który od siedmiu edycji promuje offową muzykę i sztuki wizualne

Zbliżająca się impreza stanowi niesamowitą nobilitację dla samych organizatorów wydarzenia, ponieważ nowojorski klimat kontrkulturowej awangardy jest zazwyczaj odniesieniem dla takich lokalnych przedsięwzięć. Tym razem odniesienie nie będzie konieczne, bo duch krakowskiej imprezy w pełni wkomponuje się w źródło światowych dziwactw muzycznych – Nowy Jork.

Podczas festiwalu (4–14 lutego na terenie m.in. **Licolen Center**, teatru **Walter Reade** czy **Le Poison Rouge**), zaprezentują się wykonawcy z Europy Wschodniej oraz samej Polski, m.in. **Jacaszek**, **Jacek Sienkiewicz** oraz **Marcin Czubała**. Jeśli chodzi o zagraniczne ciekawostki, to pojawią się brzmienia **Carla Craiga**, **Moritza von Oswald**, **Vladislava Delaya** i **Jana Jelinka**.

Na sukces krakowskiej imprezy **UNSOUND** złożyło się wiele czynników. Nie da się jednak ukryć, że już od dłuższego czasu uzyskiwała ona pozytywne recenzje na Zachodzie, a w październiku serwis *Resident Advisor* uznał ją za drugie wydarzenie miesiąca na świecie.

(bw)



— *Gramy muzykę alternatywną i funkcjonujemy w niszy...*

— mówi Łukasz Booatch, gitarzysta grupy Bomb the World

Bomb the World... A więc jesteście rewolucjonistami!

- Muzyka, którą gramy, jest takim melanzem dźwięków, które za granicą zdobywają coraz większą popularność. „Bomb” to petarda, petarda prosto w twarz, i nie chodzi tylko o hałas, ale także o nowe brzmienie.

Gdzie zaczynaliście hałasować?

- Pięć lat temu w Nowej Hucie. Właściwie odbyła się tylko jedna rozszada w składzie. Miewamy coraz więcej nowych pomysłów i inspiracji, choć obecnie brakuje nam ciśnienia na nowe kompozycje, bo bazujemy na dość szerokim zestawie własnych utworów.

A jak ze sferą wydawniczą w przypadku waszego grania?

- Do tej pory nagraliśmy dwie płyty. Największym problemem okazała się jednak dystrybucja. Wszystko tak się potoczyło, że pierwszy album sprzedawaliśmy sami. Po tym doświadczeniu postanowiliśmy drugą płytę nagrać własnymi siłami. Pomógł nam Spooky, który wspomaga potrzebujące kapele.

Skazujecie się więc na nisze?

- Nie da się ukryć, że gramy muzykę alternatywną i funkcjonujemy w niszy. Jesteśmy jednak przekonani, że małymi krokami można spopularyzować własne działania. Na

nasze koncerty przychodzi coraz więcej osób, a muzyka, jaką gramy, bywa poszukiwana w Internecie, więc właściwie wszystko przed nami. Gramy też dużo koncertów zarówno za granicą, jak i w Polsce. Zdarza nam się grać z młodymi zespołami z USA, bo osobiście zajmuję się organizacją koncertów dla tamtejszej sceny.

Sami też myślicie o Stanach Zjednoczonych? Śpiewacie po angielsku....

- W tym przypadku głównie chodzi o melodyjność. Wokalista Eddie właściwie myśli po angielsku i stąd jego skłonność. Wydaje mi się, że to ►

- nasza mocna strona, bo on posługuje się tym językiem na profesjonalnym poziomie, pisze dobre teksty.

A nie jest przypadkiem tak, że bycie po stronie alternatywny bywa atrakcyjniejsze?

- Granica jest trudna do zdiagnozowania. Dla mnie przykład grupy alternatywnej to Hey. Wiele osób zestawia go z innym klimatem, ale dla mnie pozostaje to sednem alternatywnych korzeni. Ja też nie miałbym nic przeciwko temu, by grać wielkie koncerty. Wywodzimy się z punk-rocka i on zawsze będzie słyszalny w naszych kompozycjach.

Czujecie się częścią jakiegoś alternatywnego środowiska?

- Jest dużo zespołów, z którymi trzymamy kontakt. Właściwie w każdej chwili możemy pojechać do Bydgoszczy czy Torunia, by zagrać koncert i zostać na tydzień. Nie czujemy się odrzuceni od nurtu.

Do kogo chcielibyście trafić z własną stylistyką?

- Trudno sprecyzować naszą muzykę. Nie jest to hardcore, słychać punkowe riffy, opieramy się na rock'a'rollu, a więc to chyba propozycja dla kogoś, kto z reguły woli mocniejsze uderzenie. Przede wszystkim – moc.

Można się z tej mocy utrzymać?

- Nie. Zespół to nasz wentyl bezpieczeństwa, wyładowywanie frustracji. Każdy z nas pracuje w swojej dziedzinie, a próby i koncerty to nasza druga sfera życia. Gramy koncerty klubowe, z których nie ma dużej kasy, ale na festynie przed supermarketem i tak byśmy nie zagrali...

Rozmawiał
Spooky
fot. Łukasz Żołądz

Studio Munka z Warszawy ogłasza

Konkurs na nowelę filmową

Studio Munka – Stowarzyszenie Filmowców Polskich (ul. Krakowskie Przedmieście 700-068 Warszawa) zaprasza autorów scenariuszy, dramatów, powieści i opowiadań oraz reporterów i dziennikarzy do nadsyłania prac na konkurs na nowelę filmową.

Nowela filmowa to koncepcyjny zamysł literacki przyszłego obrazu, poprzedzający scenariusz. powinien mieć formę krótkiego opowiadania z ukształtowaną fabułą, charakterystyką bohaterów i ważniejszych scen.

Czekamy na autorskie projekty, poszukujemy historii i bohaterów, którzy wyraziliby wielowymiarową prawdę o współczesnej Polsce.

Nowela filmowa nadsyłana na konkurs musi spełniać następujące warunki:

- musi być opowieścią fabularną mogącą się stać podstawą scenariusza filmu fabularnego;
- musi zawierać minimalnie jedną stronę, a maksymalnie 10 stron (licząc nie więcej niż 1800 znaków ze spacjami na stronę);
- musi być napisana w języku polskim;
- ma stanowić autorski pomysł ewentualnie być adaptacją własnej powieści nadsyłającego.

Prace należy nadsyłać do 31 marca 2010 r. e-mailem oraz pocztą tradycyjną. Do noweli należy dołączyć jej półstronicowe streszczenie oraz krótką biografię autora.

Pula nagród wynosi 50 000 zł: pierwsza nagroda – 25 000 zł, druga nagroda – 15 000 zł, trzecia nagroda – 10 000 zł. W jury zasiadają: Dariusz Gajewski, Joanna Kos-Krauze, Andrzej Bart, Hanna Samson i Jerzy Sosnowski

Zgłoszenie musi być przesłane zarówno e-mailem na adres nowela@sfp.org.pl, jak i pocztą tradycyjną w pięciu egzemplarzach na adres: Studio Munka – Stowarzyszenie Filmowców Polskich, ul. Krakowskie Przedmieście 700-068 Warszawa.

Nagrodzone projekty mają szansę realizacji filmowej w Studio Munka.

Zgodnie z regulaminem Studia Munka organizatorzy zapewniają sobie prawo pierwokupu zgłoszonych do konkursu nowel.

Umowa o nabycie praw autorskich do noweli w celu adaptacji na scenariusz filmowy stanowić będzie odrębne honorarium autorskie, niezależne od nagrody.



„Czy to jest tak, że mądrzy rządzą głupimi, czy tylko głupi rządzą tak samo głupimi (...) Czy wy nas macie za idiotów? Tak! Tak!” – śpiewa Kazik Staszewski

„TELEDURNIEJ” jeden za drugim...

Konkurencja, jak powszechnie wiadomo, prowadzi do podniesienia poziomu świadczonych usług. Jakże szczęśliwy jest w dzisiejszych czasach telewidz, o którego uwagę walczą największe korporacje medialne, zmuszane przez słupki oglądalności do ciągłego uatrakcyjniania swojej oferty. Wszystkie stacje – komercyjne i państwowe – nie ustają w wysiłkach, by podnosić poziom swoich programów. Jak to dobrze, że czasy szarego ustroju ludowego mamy za sobą!

„Tak” – moglibyśmy zakrzyknąć, gdybyśmy tylko... nie mieli telewizora. Dzisiejsza rzeczywistość przeczy teorii. Słupki telemetrii są nieubłagany kierunkowskazem, wskazującym dalszą drogę rozrywki telewizyjnej.

Celowo nie stosujemy tu określenia o rozwoju, ponieważ nawet pobieżna analiza pokazuje, że trudno to, co się dzieje, nazwać rozwojem.

Przypomnijmy sobie, jak zachłystaliśmy się na początku lat dziewięćdziesiątych „Kolem fortuny”. Cała Polska wieczorami zastanawiała się, czy pani Magda pokaże cztery litery i jakie one właściwie są.

Ten żart w niczym nie umniejsza faktu, że zarówno uczestnicy, jak i telewidzowie wspólnie wyteżali szare komórki, by odgadnąć kolejne hasło, tak jak przy „Kalamburach”. Bardziej wymagająca widownia mogła próbować sił wraz z uczestnikami np. „Miliarda w rozumie”.

Dziś rozrywka wygląda inaczej. Teleturnieje przestały od nas wymagać, głoszącą naszą próżność i schlebującą brakom w wiedzy. Kiedyś, żeby wystartować w jakimkolwiek teleturnieju, trzeba było się do tego solidnie

przygotować. Dziś to już przeszłość. Każdy nosi bulawę teledurniejową w plecaku. Jako eksperci najlepiej wiemy w każde niedzielne popołudnie „co robimy jak wstajemy z łóżka” lub „czym bawią się dzieci w piaskownicy”.

Zmiana kanału, i wreszcie możemy naprawdę wykazać się wykształceniem. Przecież wszyscy nadajemy się doskonale do „Milionerów”, ba, zawsze lepiej wiemy od grających, które koło należy wybrać! Dobrego samopoczucia nie psuje nam fakt, że bez podanych wariantów odpowiedzi większość uczestników nie ugrałaby nawet tysiąca złotych.

Wszystko to jest niczym wobec mieszania się formuły teleturnieju i reality show. Cała Polska nerwowo zagryza palce, patrząc, jak specjalista od sprzedaży proszków namawia uczestników kolejnego teleturnieju do ekshibicjonizmu za pieniądze. Oto nowa formuła teleturnieju. Na oczach całego kraju uczestnicy wyjawiają swoje sekrety. Możemy się dowiedzieć, czy żona zdradza męża, czy uważa, że powinna być jego żoną. To wszystko w obecności bliskich będących gotowymi na upokorzenia za pieniądze.

Naturalnie, specjalista od prania pierze nam mózg, tłumacząc, że to dla dobra i tych, którzy biorą udział, i tych, którzy oglądają. Program ma ponoć skłonić do szczerych rozmów i cementowania związków. I tak w tym praniu wybiela wszystkie brudy, a my oglądamy i zastanawiamy się „jak oni mogli”, nie pytając „jak my to możemy oglądać”. A to „cementowanie” rozbija małżeństwa, rodziny, bo wszyscy mamy swoje tajemnice, jak się okazu-

je, do kupienia za relatywnie niewielkie pieniądze.

Czy to jest nowa formuła teleturnieju? Czy naszymi idolami naprawdę mają być ludzie, którzy kilka razy z rzędu postawią losowo na dobrą odpowiedź? Czy tacy, którzy na pytanie „co robią koty” odpowiadają, cytując „skakają”? Czy wreszcie tacy, którzy publicznie piorą swoje brudy za pieniądze?

Chyba tak, skoro teoretycznie misyjna TVP rozstała się swego czasu w atmosferze skandalu z panią Stanisławą Ryster, zdejmując z anteny emitowaną od 1969 roku „Wielką grę”, [wróciła niedawno na antenę – przyp. red.], a proponując nam teleturniej „patridiotyczny” pt. „Kocham Cię, Polsko”.

Jak czytamy na stronie internetowej TVP, „to program, którego założeniem jest uświadomić Polakom, za co kochają swoją Ojczyznę. W sposób lekki i dostępny, a przede wszystkim z poczuciem humoru, ma poszerzać wiedzę na temat naszego kraju i ujawnić, jak wiele o nim wiemy i o ilu rzeczach nie mamy pojęcia”. Jeśli pytanie „Ile Polek stosuje naturalne metody antykoncepcji” ma uświadomić, za co kochamy ojczyznę, to znaczy, że dość trudno jest dodać cokolwiek więcej.

Tylko w tle słychać słowa piosenki Kazika Staszewskiego: „Czy to jest tak, że mądrzy rządzą głupimi, czy tylko głupi rządzą tak samo głupimi? (...) Czy wy nas macie za idiotów? Tak! Tak!”

Wybory są różnie w kalendarzu, co 4 czy 5 lat. Na szczęście co dzień możemy zagłosować w równie ważnych wyborach – wystarczy wziąć do ręki pilota i zmienić kanał. Telemetria załatwi za nas resztę.

Bernard Szatkowski

- Naszym zamierzeniem jest to, żeby namieszać w głowach...

Muzyka to język wszechświata, a żywym na to dowodem jest zawiązany w Londynie międzynarodowy projekt muzyczny o nazwie „Urban Foxes”, w skład którego wchodzi trzy muzyczne osobowości z trzech różnych państw: Spoz (Tim) z Anglii, Doc G(Geoffrey) z Francji i I-Kon (Konrad) z Polski. Opowiadają o życiu w wielokulturowej społeczności i łączą ze sobą różne gatunki muzyczne, tworząc trójjęzyczną mieszankę europejskiej różnorodności.

O początkach działalności grupy i planach na przyszłość opowiada nam polski pierwiastek „Urban Foxes” – I-Kon aka Okoń, czyli Konrad Scelina.

Sprytnie łączycie ze sobą różne gatunki muzyczne, style i inspiracje. Trudno was zaszkladkować. Jak byś ty określił to, co tworzy „Urban Foxes”?

- Na pewno trudno naszą muzykę zaszkladkować czy sklasyfikować. Myślę, że tworzymy coś nowego. Jest w tym sporo elementów rocka, który łączy się bardzo mocno z hip-hopem. Powiedziałbym, że to są takie dwa główne nurty muzyczne, które dominują w naszej twórczości. Poza tym pojawiają się elementy drum & bassu, a w niektórych kawałkach także reggae. Wynika to z tego, że wszyscy trzej zostaliśmy „wyrwani” z zupełnie różnych dziedzin muzyki i obecnie, two-

rząc Urban Foxes, staramy się łączyć swoje doświadczenia muzyczne w jedną, spójną całość. Naprawdę trudno jest mi to ująć w paru słowach...

Rozumiem, że taki był wasz cel: nie dać się wsadzić do zbyt ciasnej szufladki...

- W jakimś sensie tak. Wcześniej zajmowaliśmy się różnym typem muzyki. Geoffrey od dobrych kilku lat związany był z rockiem progresywnym, ja z kulturą hiphopową. Gdy się poznaliśmy, każdy z nas przesłuchał dokonania pozostałych. Uznaliśmy wspólnie, że to, co do tej chwili robiliśmy, było na tyle dobre i profesjonalne, że warto by było to ze sobą połączyć.

Skoro jesteście przy początkach, to w jaki sposób zrodziła się koncepcja na tak „egzotyczny” projekt?

- W zasadzie można to przypisać losowi, bo bardzo wiele było w tym przypadku. Najpierw poprzez znajomego poznałem Geoffreya. Podczas rozmowy okazało się, że posiada on swoje własne studio nagrań. Tak się złożyło, że byłem w tym czasie na etapie kompletowania sprzętu i poszukiwania miejsca, w którym mógłbym zacząć nagrywać materiał. Umówiłem się z Geoffreym, że po prostu wynajmę jego studio i nagram tam swoje kawałki. Potem, podczas nagrań, okazało się, że jemu spodobało się to, co robię. Przyznał, że od jakiegoś czasu myślał o tym, żeby „uderzyć” w takim kierunku, w jakim w tej chwili idziemy jako „Urban Foxes”, czyli w kierunku łączenia różnych stylów muzycznych. Niedługo potem dołączył do nas Tim, któremu po głowie chodziły podobne pomysły. I tak to się zaczęło...

Nazwa projektu jest dość intrygująca...

- „Urban Foxes”, czyli „miejskie lisy”. Każdy, kto choć przez chwilę mieszkał w Londynie, na pewno nieraz wieczorem z takim lisem się spotkał, bo jest ich tutaj naprawdę pełno. My w jakiś sposób się z nimi utożsamiamy, gdyż jak wiadomo miasto nie jest naturalnym środowiskiem dla tych zwierząt, a mimo to potrafią one tu przetrwać i w jakiś sposób zaznaczyć swoją obecność. Podobnie dzieje się z nami. Londyn to nie są dla nas naturalne warunki, zwłaszcza dla mnie i Geoffa, dla Tima zresztą też, bo mimo że jest Anglikiem, wychowywał się głównie w Afryce. A zatem można powiedzieć, że w mniejszym lub większym stopniu pozostaje to dla nas obce miejsce, a mimo to staramy się tutaj działać.

Polak, Francuz i Anglik... Każdy z was pochodzi z innej kultury, z innego środowiska, dorastał w innym otoczeniu. Jak to się przekłada na współpracę między wami i na waszą muzykę?

- To ciekawa sprawa, ale od samego początku mamy jakąś łatwość, jeżeli chodzi o porozumienie się w sprawach muzyki. Zwłaszcza ja i Geoff nadajemy na bardzo podobnych falach. Wydaje mi się, że jeszcze z nikim tak dobrze mi się nie współpracowało. Wygląda to zwykle tak, że wymieniamy się jakimiś pomysłami muzycznymi, melodiami, które chodzą nam po głowach. Rzucamy sobie nawzajem sporo pomysłów. Wybieramy coś, co nam najbardziej odpowiada, i zaczynamy pisać, tworzyć aranżacje. Różnie to wypada, raz jeden z nas ma jakiś konkretny zamysł, innym razem drugi. Bywa, że średnio konkretny pomysł, w wyniku pracy, zmienia się, ewoluuje i powstaje coś fajnego. Jeśli chodzi o angielską stronę liryczną, to Tim jest bardzo aktywny, inspirował nas, motywował i na pewno bardzo pomaga. A jeżeli jesteśmy już przy warstwie tekstowej projektu, to trzeba wspomnieć o tym, że nie chcieliśmy się zamykać i grać wyłącznie w języku angielskim. Są oczywiście kawałki, w których tekst bywa anglojęzyczny, ale są też takie, gdzie wszystko

jest pomieszane i są wersy zarówno po polsku, angielsku, jak i francusku. Dobrym przykładem niech będzie utwór „Humanise”, który trafił na naszą EPkę wydaną niedawno w Londynie.

No właśnie EPka... Nosi tytuł „Riottt...”, co w przekładzie na polski oznacza ‘zamieszki’. Domyślam się, że tytuł nie jest przypadkowy...

- Głównym naszym zamierzeniem jest to, żeby namieszać w głowach zarówno odbiorcom, jak i ludziom z branży, i myślę, że jesteśmy w stanie to zrobić. Na razie „mieszaamy” na koncertach i dobrze się przy tym bawimy! Poza tym, jeśli chodzi o nazwę „Riottt...”, to ma ona także podłoże kulturowe czy też narodowe. Swego czasu głośno było o zamieszkach we Francji, skąd pochodzi Geoffrey, tak że myślę, iż w jakimś stopniu ten tytuł odnosi się również do tego.

Jak mówileś, obecnie „mieszaacie” na koncertach w londyńskich klubach. Ciekawią mnie efekty owego „mieszania”. Do kogo trafiacie?

- Na razie na pewno docieramy do Polaków, których pojawia się sporo na naszych koncertach. Ważne jest to, że nie są to ludzie związani z nami czy z naszymi znajomymi, lecz osoby, które w jakiś sposób dotarły do naszej muzyki czy to przez MySpace’a, czy też poprzez publikacje w polonijnej prasie. Jednak patrząc realnie, przyznaję, że zaistnieć w Londynie, który jest niesamowitym miejscem, jeśli chodzi o przemysł muzyczny, będzie nam niezwykle trudno. Dlatego naszym długofalowym celem jest namieszać w Polsce i we Francji, gdzie biznes muzyczny jest o wiele mniejszy, ale żyje dużo ludzi otwartych na nowe gatunki muzyczne i to, co robimy, może trafić na podatny grunt.

Kiedy więc możemy się spodziewać „Urban Foxes” w Polsce?

- Nie chciałbym mówić otwarcie o rzeczach, które nie są do końca pewne, ale mamy plan, żeby wystąpić na międzynarodowym festiwalu Carpathia w Rzeszowie. Festiwal wypada w maju, odbywa się na zasadzie konkursu, przyjedzie wiele zespołów

z całej Europy, sporo znanych osób zasiądzie w jury, ale przede wszystkim będzie to duże wydarzenie muzyczne i warto by się było tam pojawić. Przy okazji występu na festiwalu zrodził się pomysł, żeby zagrać też parę mniejszych koncertów, m.in. w Krakowie i Stalowej Woli. Zobaczymy, czy to wypali. Sporo zależy także od reklamy takiej jak ta, a raczej zainteresowania, jakie mogą wywołać. Nie ukrywam, że bardzo trudno jest organizować koncerty samemu, bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Sumując: macie na swoim koncie EPkę, są mniej lub bardziej sprecyzowane plany koncertowe. Chyba najwyższy czas na płytę długogrającą?

- W tej chwili mamy jeśli nie większość, to na pewno połowę niezbędnego materiału zarejestrowanego w różnych formach. Na pewno dużo pracy czeka nas w studiu, bo musimy trochę pokomponować. Jeżeli chodzi o jakieś terminy, to do wakacji chcielibyśmy mieć już tyle nagrań, żeby można było z tego wybrać powiedzmy 12 najciekawszych utworów, które trafią na płytę. Natomiast kiedy pojawi się sama płyta, w jaki sposób i gdzie będzie dostępna, tego dziś nie jestem w stanie powiedzieć. Mamy jednak nadzieję, że wszystko uda się zamknąć w 2010 roku.

Chciałbym jeszcze nawiązać do waszego image’u, czyli połączenia eleganckich garniturów z białymi, sportowymi adidasami, bo mam wrażenie, że łączy się on nierozzerwalnie z tym, co robicie w muzyce...

- Sprawa wygląda tak. Być może część naszych kawałków odznacza się pewną, powiedzmy luźną, konwencją, ale sam przekaz zawarty w utworach jest raczej poważny. Poza tym poważnie traktujemy to, co robimy, stąd garnitury. Buty sportowe wkładamy dla równowagi, by zachować jakieś proporcje. Nie chcemy być odbierani jako ważniacy w garniturach, trochę luzu na pewno nie zaszkodzi. Zresztą i tak najważniejsza w tym, co robimy, pozostaje muzyka...

Rozmawiał Tomasz Buczek

Nie potrafimy wzorem Zachodu stworzyć stabilnego systemu, który by gwarantował godne życie...

Dokąd płynie nasza demokracja?

Jestem wolny, wolny jesteś Ty. Mamy wolność i nie liczy się już nic... już nic (dosłownie). Mamy wolną rękę, ale ona nas uwiera. Ciągłe trzeba decydować, ciągle trzeba coś wybierać. Prawdziwe życie czy kariera? – tak zespół Akurat śpiewa o wolności. Jakże trafnie artyści opisują polską rzeczywistość...

Dwadzieścia lat demokracji. Bravo! Jesteśmy wolni. Ale cóż to za jakość tej wolności, skoro pan Kowalski nadal narzeka? Czy słusznie? A kiedy wreszcie nadejdą czasy, że stać go będzie na upragnione wakacje, własne „M” i odrobinę luksusu, który na Zachodzie stał się standardem? Kiedy służba zdrowia będzie wreszcie zdrowa, a politycy zaczną dostrzegać jeden cel – nasze wspólne dobro? Kiedy koniec tych „popisów”?

Dlaczego w Polsce żyje się źle? Dobrze pytanie. Jeśli zapytać Kowalskiego, co sądzi o swoim bycie w kraju nad Wisłą, odpowiedź będzie wyczerpująca, a rozmówca będzie drażył temat w nieskończoność. Skąd to się wzięło, że my, Polacy, naród dobrze wykształcony, pracowity, marnujemy swój potencjał? Dlaczego nie zarabiamy godnie, ale ledwie wiążemy koniec z końcem?

Zwolenników poglądu, że w Polsce żyje się źle, jest równie wielu, jak i tych, którym fortuna dopisuje. Rozwarstwienie społeczne spowodowało utratę jedności i niedostrzeganie wspólnych interesów. Wszystkiemu winna polityka? Nawet kryzysowi? Tylko że on u nas trwa wiecznie...

Większość z nas jest albo bankrutami, albo „żyje na kredyt”. Co lepsze? Żyjemy w kraju, w którym metr kwadratowy mieszkania kosztuje więcej niż średnia miesięczna pensja – pensja, która wystarcza zaledwie na opła-

cenie rachunków i zrobienie zakupów. Ta „średnia” to jakiś wymysł, czarna magia, rezultat wrzucenia do jednego worka zarabiających 20 tys. zł i tych, którzy zarabiają 1,5 tys. zł – niestety w miażdżącej przewadze. Klasa średnia u nas nie istnieje. Wszystko jest wyrzeczeniem, a wspomniana średnia nie wystarcza na prowadzenie jednoosobowego gospodarstwa. Wiążemy koniec z końcem. W tym jesteśmy najlepsi. Polak potrafi...

Polska to kraj, w którym nadal najwięcej o seksie, antykoncepcji, ciążach, aborcji mają do powiedzenia księża i przedstawiciele moherowego środowiska. Duchownym nie podoba się już życie w ascezie i woleliby jak „ojciec dyrektor” podróżować helikopterami i luksusowymi samochodami, robiąc małe fortunki. A kto by nie chciał! Kościół głosi swą naukę z marnym odbiorem, bo wyzysk w naszym kraju to coś zupełnie normalnego, rzeczywistość – niestety.

Pracujący obywatel nie ma po co się modlić, bo czeka go może podwyżka w wysokości kilkunastu złotych. Z drugiej strony gospodarka wymusza wzrost cen, i błędne koło się zamyka. Nie potrafimy wzorem Zachodu stworzyć stabilnego systemu, który by gwarantował godne życie. Żaden luksus, coś prostego, ale skutecznego. Godnie żyć to posiadać mieszkanie, jakieś oszczędności, ewentualnie samochód, ale niekoniecznie, bo rower też wystarczy. I co najważniejsze: mieć możliwość godziwej zapłaty za wykonywaną pracę. Jeździć co dwa lata na wakacje, czasami wyskoczyć do kina lub restauracji. Mieć możliwość rozwoju pojmowanego w każdej kategorii. Dla siebie, rodziny, bliskich. Ilu z nas na to stać?

Przeczytałem w „Metrze”:

„Młody człowiek skazany jest na konflikt z prawem. Przy zarobkach około tysiąca złotych na miesiąc musi utrzymać samochód, komputer, ubrać się i od czasu do czasu przeznaczyć pewną sumę na rozrywkę. Jeśli ściąga pliki z Internetu, ma jakieś stare auto, w którym niewielkim kosztem wszystko sam robi, to jest w stanie za tę sumę jakoś przeżyć. Problem zaczyna się w momencie, gdy młody człowiek dalej studiuje. Większość przedstawicieli >>klasy średniej<< pewnie powie, że skoro go nie stać, to niech jeździ tramwajem i korzysta z linuxa. Tego typu myślenie jest niemoralne. Dlaczego tylko niewielka część naszego społeczeństwa może mieć samochody, komputery i może oglądać najnowsze filmy? Bieda to nie tylko problem z pożywieniem, to też problem głodu intelektualnego. Gdyby młody człowiek z przeciętnej rodziny chciał mieć nowy samochód, markowe ubrania, oryginalne płyty i oprogramowanie, to musiałby albo handlować narkotykami, albo kraść. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, kogo należy chronić i komu pomagać. Twórcą, którzy zarabiają olbrzymie pieniądze, czy młodym obywatelom, którzy są jeszcze słabi i wchodzą w dorosłe życie?”

Jakże trafnie rozmówca gazety oddał rzeczywistość z perspektywy młodego Polaka.

Z kolei na jednym z blogów znalazłem takie stwierdzenie: „Cóż począć w sytuacji, w której dwaj malcy nie chcą oddać rówieśnikowi z podwórka zabawki zwanej „Polską”? Księżyc już im nie wystarcza...”. Ten, który ma kota, a oszczędności trzyma w skarpecie, nie może się pogodzić z utratą stołka, a ten drugi, choć ma władzę, to nie potrafi się nią dzielić. I tak „rządowe sukcesy” są jak śliwka. Tyle że robaczywa i w niezłym kompcie...

Jest takie powiedzenie: „Po lebkach do celu”. Odlóż na bok moralność i godność. Osiągnij cel. I to skakanie po lebkach widzimy na ekranach naszych telewizorów każdego dnia, słuchamy w radiu i czytamy na pierwszych stronach gazet. Ciągła szopka. Spory, kłótnie, przepychanki o stolki, obrzucanie się błotem. A wszystko po to, żeby przejąć kontrolę nad skarbonką, którą są nasze portfele. I to są te szczyty. A na dole pan Kowalski...

Ktoś tu z nas kpi? Polityk to osoba, która powinna dbać o interesy nas, zwykłych ludzi, podejmować decyzje, których skutki ułatwiałyby nam codzienną egzystencję. Płacimy podatki, a drogi są dziurawe jak szwajcarski ser. Nie miałbym o to pretensji, ale są za głębokie, jak dziura w budżecie. Politycy zarabiają krocie za mówienie. Często o niczym. Nadużywają immunitetów, jeżdżą pijani, nie ma ich na głosowaniach. Udają, że ciężko pracują, lobbują własne interesy, z których mają kolejne pensje. 560 ludzi od kilku kadencji nie potrafi polepszyć standardu życia Kowalskiego. Wręcz wytyka mu, że zarabia wystarczająco i nie powinien strajkować. Cuda przecież się zdarzają.

Jestem już zmęczony tym krajem. Jestem idealistą, bo myślałem, że wartości, które przekazywano mi w szkołach, obowiązują w życiu. I jakże się rozczarowałem. Na szczęście nie ja jeden. „U nas pracy się nie szuka, tylko załatwia” – powiedział mi przyjaciel, który wyemigrował.

Polska to kraj pełen absurdów i kontrastów. Młodzi, dobrze wykształceni, a pracują jak maszyny. Stają przed wyborem: pracować i zarabiać 1500 zł czy nie mieć nic? Panowie politycy, nie miejcie do nas pretensji. Bez perspektyw i nadziei na lepsze jutro emigrujemy, tylko dłużej? To nasza ojczyzna, dziedzictwo naszych przodków, o ile w ogóle można mówić o dziedzictwie...

Wartości kryjące się pod symbolami flagi, godła, hymnu są bezczeszczone przez kolejnych „wielkich w garniturach” i w ogóle nie obowiązują. Są martwe. Stały się usługami, których jakość gwarantują ekipy trzymające ster. I tak płyniemy. Tylko dokąd?

Piotr Pękala

Zobaczyliśmy to na własne oczy...

Tak działa system bezpieczeństwa Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Jana Pawła II w Balicach

Jako grupa seminaryjna studentów prawa Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, pod opieką Jerzego Koniecznego i dzięki uprzejmości zastępcy komendanta Straży Granicznej jednostki w Balicach Piotra Lipińskiego, zostaliśmy oprowadzeni po Międzynarodo-

niez ze skutecznością wykorzystywania psa tropiącego.

Następnie przeszliśmy na terminal pasażerski, gdzie mogliśmy się przyjrzeć trudnej i odpowiedzialnej pracy służb bezpieczeństwa lotniska. Weszliśmy do dyżurki oficera, czuwającego nad systemem monitoringu



wym Porcie Lotniczym im. Jana Pawła II w Balicach. Celem eskapady było poznanie – w ramach dostępnych dla cywilów – systemu bezpieczeństwa portu lotniczego i spraw z nim związanych.

Najpierw zostaliśmy zaznajomieni z podstawową funkcją terminalu Cargo krakowskiego lotniska (spedycja, składowanie i kontrola celna towarów transportowanych drogą lotniczą w obrocie międzynarodowym i krajowym). Pokazano nam strefę kontroli celnej i bezpieczeństwa wraz systemami ostrzegawczymi przed materiałami niebezpiecznymi, opisano procedurę kontroli przesyłek i wykrywanie podejrzanych rzeczy w paczkach obsługiwanych przez ten terminal. Zapoznaliśmy się z najnowocześniejszym sprzętem służącym do wykrywania niebezpiecznych materiałów, jak rów-



lotniska oraz będącego odpowiedzialnym za przekaz informacji dotyczących na przykład pozostawionych bagaży lub osób. Mogliśmy obejrzeć dokładną kontrolę przez tzw. bramki oraz innego typu, której działanie polega na zrzuceniu strumieniem powietrza cząsteczek stałych i wykryciu materiałów niebezpiecznych.

Po kontroli bezpieczeństwa, jaką przechodzą wszyscy pracownicy lotniska, wpuszczono nas na teren lotni- ▶



► ska, gdzie czekały już samochody Straży Granicznej, którymi objechaliśmy terminal krajowy. W sali konferencyjnej budynku jednostki ratowniczo-gaśniczej wysłuchaliśmy wykładu dotyczącego bezpieczeństwa pożarowego, ratownictwa medycznego oraz aktów prawnych regulujących te kwestie. W garażu jednostki ratowniczo-gaśniczej mogliśmy obejrzeć samochody i wyposażenie medyczne jednostki.

Największą atrakcją tej części zwiedzania był pokaz nowo zakupionego samochodu gaśniczego ważącego 40 ton, służącego do gaszenia samolotów. Wyposażony jest m.in. w dwudziestometrowy wysięgnik uzbrojony w kamerę termowizyjną oraz „kolec” wykorzystywany do przebijania kadłuba płonącego samolotu w celu ugaszenia pożaru wewnątrz maszyny. Ma także system pozwalający na wjazd bezpośrednio w płomień paliwa płonącego na miejscu katastrofy. Mówiąc krótko – marzenia „Strażaka Sama”...

Ponadto pokazano nam sprzęt medyczny, karetki ratownicze oraz przyczepę medyczną, w której znajdował się sprzęt na wypadek katastrofy, czyli opaski służące do selekcji rannych, namioty medyczne oraz worki na zwłoki.

Dzięki dobrej pogodzie mogliśmy się przejechać po pasie startowym. Zatrzymaliśmy się przy lotniczym pogotowiu ratunkowym, gdzie podziwialiśmy najnowszy, bo dosłownie dostarczony dzień wcześniej, helikopter ratunkowy, również wyposażony w liczny najnowocześniejszy osprzęt.

Kolejnym punktem naszej wycieczki była 8. Baza lotnicza Kraków-Balice, gdzie czekali na nas piloci z wykładem dotyczącym lotnictwa wojskowego. Usłyszeliśmy ciekawe

opowieści o lotach transportowych, w których uczestniczyli (np. do Afganistanu), obejrzelśmy gotowy do lotu samolot transportowy Casa C-295 wraz z różnymi systemami ostrzegania rakietowego.

Podczas wykładu o terroryzmie i zabezpieczeniach antyterrorystycznych wyświetlono nam film opisujący zagrożenia związane z przemytem materiałów niebezpiecznych na pokład samolotu. Zobaczyliśmy kilka autentycznych przypadków ataków i porwań terrorystycznych, np. atak na WTC oraz ujęcia kilku napastników z różnych lotnisk międzynarodowych. W tym czasie jednostka antyterrorystyczna Straży Granicznej przygotowała dla nas pokaz pojmania i obozowania potencjalnego „terrorysty”.

Słowa serdecznych podziękowań kierujemy do komendanta Piotra Lipińskiego oraz jego współpracowników ze Straży Granicznej, pilotów 13. Eskadry Lotnictwa Transportowego por. Grzegorza Kaczora oraz por. Radosława Budzyńskiego, pilotów i ratowników Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, strażaków Lotniczej Służby Ratowniczo-Gaśniczej, Zbigniewa Pudółki z Lotniczej służby Ratowniczo-Gaśniczej oraz zastępcy komendanta Macieja Kłosińskiego

Kamil Brudny, Piotr Wierzbicki



Wolność słowa

„made in Poland”

Może nasze pokolenie wychowa następne w duchu tolerancji i życzliwości? Może za kolejnych dwadzieścia lat za słowem „polityk” będzie się krył człowiek godny, kulturalny, służący innym, a nie wołający do wyborcy „Spieprzaj, dziadu”...

Już od dwudziestu lat cieszymy się demokratycznymi przywilejami życia społecznego. Mamy prawo do prawdziwych wyborów, możemy czytać prawdę w gazetach, oglądać autentyczne fakty w telewizjach. Możemy też swobodnie wyrażać swoje poglądy. Czy potrafimy z tych praw mądrze i rozsądnie korzystać? Wątpię...

Jak powszechnie wiadomo, przykład idzie z góry. To, co prezentują nasi celebryci, znane osobowości, a przede wszystkim politycy, wywiera duży wpływ na nasze zachowanie. Wystarczy, że Doda pokaże się w TV z lizakiem, a nazajutrz na ulicach przynajmniej kilkanaście nastolatków uczyni to samo. Kiedy polityk podczas tzw. debaty lub w programie u Lisa nawrzuca drugiemu, że aż wstyd powtórzyć, my też wyzywamy chętniej i soczyściej staruszkę, która jak żółw wlecze się przed maską naszego samochodu na przejściu dla pieszych. Bo czyż nie jest tak, że kiedy widzimy coraz bardziej luźny kaganiec norm moralnych, etycznych, sami również coraz mniej od siebie wymagamy?

Przeglądałem się z uwagą ostatnim poczynaniom posła Janusza Palikota. Człowiek ten zasłynął do tej pory z tego, że w magiczny sposób (przy pomocy bogatego teścia) stał się posiadaczem grubego konta banku. Następnie „poczuł wolę bożą” i postanowił się więcej nie dzielić majątkiem z żoną. Ów fakt był szeroko omawiany na forum publicznym. Liczne serwisy plotkarskie grzmiały, jaki to skąpy jest ten Palikot. Tak wiele zawdzięcza żonie, a tak mało chce jej odpalić...

Następnie, na nasze nieszczęście, doszedł do wniosku, że spełni się w roli

posła. I to nie byle jakiego, ale posła odnowiciela. W równie dziwnych i niejasnych okolicznościach więc zdobył mandat poselski. Oto kolejny przykład, jak łatwo w Polsce zostać wysokim urzędnikiem państwowym, nie mając kwalifikacji, za to trochę pieniędzy i koneksji. Sprawę będzie wyjaśniać jego klubowa koleżanka z PO – Julia Pitera. Wynik z góry jest przesadzony.

Pan Palikot jako poseł publicznie zaznajomił szeroką opinię z przyrzadaniami, które ponoć przynoszą rozkosz kobietom, a także przywłókl do studia TVN-u kawał padliny w postaci świnińskiego ryja. Podobieństwo było uderzające, ale wtedy poseł prezentował inne prawdy. Jeszcze bardziej znany jest z tego, że „pana prezydenta uważa za chana”. Ponadto chce zostać jego lekarzem, nie wiadomo którego kontaktu. Tak czy inaczej zamierza leczyć Kaczyńskiego z alkoholizmu, sam prezentując zaawansowaną jego fazę (vide pokaz na lubelskim rynku). „Bączek” gładko przeszedł przez gardło polityka. Widać było spore doświadczenie i wprawę.

Nie mam jednak zamiaru piętnować postępowania jednego błazna. Zabolało mnie to, co powiedział akurat tuż przed najważniejszym świętem chrześcijan (katolików, protestantów, prawosławnych). „Upić się na Jezusa – tzn. schlać się na śmierć za wszystkich”. Rozumiem, że są ludzie, którzy w nic nie wierzą, ale czy upoważnia ich to do tego, żeby nie mieć również do nikogo i niczego szacunku?

Doszliśmy do takiego oto paradoksu w naszej tzw. demokratycznej wolności „made on Poland”: człowiek, który włoży koszulkę z napisem „Jestem gejem”, staje się nietykalny.

Nie możemy przecież być homofobami. Co najwyżej powspółczujemy mu, że biedny geik, ale odważny... I tyle. Ewentualnie jakieś dresy „podyskutuj” z nim na tematy związane z płcią. Inaczej jest, kiedy ktoś „obnosi” się z koszulką z napisem „kocham Jezusa”. To już wygląda na jawną prowokację! Jak się poczuja ci, którzy nie kochają, co powiedzą Żydzi włączający się po Kazimierzu, a może robi się przykro muzułmanom? Tak nie wolno.

Rozumiem, że demokracja stoi na straży reguły „Aby większość nie zakrzyczała mniejszości”. Marzy mi się jednak sytuacja, kiedy przynajmniej uczestnicy życia politycznego i publicznego wykażą się tak wysoką kulturą, żeby nikt nie czuł się obrażany czy krzywdzony. Może Polakom przypomną się te chwile, kiedy potrafili być dla siebie bezinteresownie uprzejmi i życzliwi? Może wreszcie zapanuje faktyczna, prawdziwa tolerancja, ta dobrze rozumiana, a nie przewartościowana w kierunku nihilizmu.

Dlatego właśnie lepiej się mieszka za granicą, lepiej się żyje na obczyźnie i z niechęcią wraca do ojczyzny. Ponieważ „tam” ludzie są najzwyczajniej w świecie życzliwi. Brak w nich zawiści. Szanują siebie, swoje poglądy, doceniają wartości.

Nadzieja w nas... Może nasze pokolenie wychowa następne w duchu tolerancji i życzliwości. Być może wtedy, za kolejnych dwadzieścia lat za słowem „polityk” będzie się krył człowiek godny, kulturalny, służący innym, a nie wołający do wyborcy „Spieprzaj, dziadu”. Już wybrałeś, to możesz spieprzać... Tylko wcześniej zapłać podatki!

Mirosław Mrozowicz

Zapowiedź – Niepokorni w marcu

Krakowska edycja: Paprika Korps, Południca, Per-Wers i folia

Nowy album krakowsko-opolskiej gwiazdy reggae zostanie wydany w piątek, 19 marca. Tego samego dnia Paprika Korps zagra w klubie Żaczek, jako gwiazda cyklu Niepokorni. Wcześniej publiczność rozgrzeją: Per-Wers (punk z przymrużeniem oka, też z Krakowa) oraz Południca (etno-folkowy zespół, dla odmiany z Krakowa). Koncertom towarzyszyć będzie wystawa fotografii Joanna Bąk (mieszka – a jakże – w Krakowie). Start o godz. 19.00.

Niepokorni to cykl imprez w krakowskim klubie studenckim Żaczek (al. 3 Maja 5), który ma zaprezentować publiczności akademickiej twórczość ludzi odważnych, niepląnących głównym nurtem sztuki, często odstających od ogólnie przyjętej normy. Chcemy postawić na tych, którzy są w kolorowej awangardzie społeczeństwa oraz tych, którzy siedząc w kącie, nie zwracając niczyjej uwagi, tworzą rzeczy, które mogą zmienić bieg historii. Stawiamy bardziej na alternatywę niż główne nurty. Na Niepokornych grali m.in. Muchy, Lao Che, Voo Voo, Iowa Super Soccer, The Car Is On Fire, Pustki, Dick4Dick, Cool Kids Of Death, Afro Kolektyw, Żywiolak, Masala, Czesław Śpiewa, New Century Classics i Pchelki. Producentem imprezy jest Ola Kuczara.

Gości 18 edycji Niepokornych przedstawia **Bartek Borowicz**, gospodarz koncertu:

Paprika Korps

Co najważniejsze – nowa płyta tej krakowsko-opolskiej kapeli zostanie wydana w dniu koncertu w klubie Żaczek.

Paprika Korps powstała w 1995 roku. Kiedyś zapytałem Piotra Maślankę, lidera kapeli, w których krajach

europejskich nie grał jeszcze jego zespół. Wokalista i klawiszowiec Paprika Korps długo zastanawiał się nad odpowiedzią. Nic dziwnego. Jego kapela wystąpiła już w niemal 30 krajach: od Rosji po Irlandię, od Szwecji po Rumunię.

O tym, że zespół Paprika Korps potrafi grać i śpiewać, świadczy fakt, że jest zapraszany na liczne koncerty i festiwale muzyki reggae zarówno w Polsce, jak i całej Europie. O tym, że muzycy tej grupy kochają występy, świadczy fakt, że Piotr Maślanka nie poszedł na swoją studniówkę, by zagrać z kolegami na imprezie „Africa is Hungry” w Toruniu. W ramach Niepokornych zaserwują nowy materiał z kolejnej płyty, która premierę będzie mieć właśnie 19 marca. Posłuchaj: www.myspace.com/paprikakorps

Per-Wers

Punk, reggae i ska – to muzyka, jaką grają. Do swojej twórczości podchodzą z przymrużeniem oka. Teoretycznie student i jego wykładowca stoją po dwóch stronach barykady. Ale w tym przypadku jest odwrotnie. W kapeli, która pochodzi z miasteczka studenckiego, grają studenci, doktoranci i adiunkci. Związani są z AGH, Politechniką Krakowską i Akademią Rolniczą. Śpiewają o fiacie 126p, zielonych sznurowadłach czy dresiarzach na lekcji wychowania fizycznego. Posłuchaj: www.myspace.com/perwerskrk

Południca

Ich muzyka to połączenie etno, transu i folku. Zespół Południca to gotyckie śpiewy i technoplasy. Sami muzycy przedstawiają się tak: – Gramy avant-pop w odmianie środkowoeuropejskiej. Nasza muzyka to proste piosenki o zwierzętach i kobietach. Bez

morałów – przedstawia się Południca. Kapelę tworzą osoby ukrywające się za pseudonimami. Na cymbałach gra Catwoman, jednym z głosów w kapeli jest Clark Kent, natomiast Srebrny Serfer gra na mandolinie, a klarnet obsługiwany jest przez Dicka Tracy. W dorobku mają już pierwsze nagrania, ale wydaje mi się, że to jedna z kapel, których wartość poznaje się podczas koncertów. Posłuchaj: www.myspace.com/poludnica

Joanna Bąk

To studentka V roku filologii polskiej z edytorstwem i komunikacją medialną Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz II roku Studium Dziennikarskiego. Jest fotografem, poetką, dziennikarką, a od czasu do czasu filmowcem i współorganizatorką przedsięwzięć kulturalnych. Ma za sobą kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych, a wykonane przez nią zdjęcia można znaleźć na okładkach książek. Wystawa zdjęć „Zafoliowani”, którą zaprezentuje w Żaczku, to kontynuacja cyklu „Tryptyk Społeczny”. To próba obnażenia lukrowanego świata konsumpcji. Folia, która otacza bohaterów fotografii, jest nie tylko opakowaniem, ale też zamachem na indywidualizm i tożsamość. Zobacz: www.joannabak.pl

Bilety na marcowych Niepokornych:

10 zł dla studentów w przedsprzedaży, 15 zł dla studentów w dniu koncertu, 15 zł pozostałe osoby w przedsprzedaży, 20 zł dla niestudentów w dniu koncertu

Kolejna edycja Niepokornych:

20 kwietnia 2010 (czwartek) – zagrają: Lech Janerka, Let The Boy Decide oraz Appleseed.



Teatr im. Juliusza Słowackiego zaprasza 24 i 25 lutego br. godz. 19

WYOBRAŹCIE SOBIE.... Williama Szekspira

Gra Andrzej Seweryn

Wielki autor i wielki aktor spotykają się na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego. Dla geniusza ze Stratfordu cały świat był teatrem, a ludzie aktorami odgrywającymi swe role. Dla aktora teatr jest całym światem, który stwarza się na scenie i w którym wszystko okazuje się możliwe.

Andrzej Seweryn, przywołując nieśmiertelnych bohaterów Szekspira: Makbeta, Ryszarda III, Hamleta, Otella, Henryka V, Księcia Jana, Falstaffa, Tymona, Pyrama, Jakuba i wielu innych, w mistrzowski sposób wciela się w każdego z nich (źródło: repertuar teatru).

Dla pracowników i studentów Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego bilety w cenie 25 zł. Przy rezerwacji (tel. 012-424-45-25, 012-424-45-28; kasa 012-424-45-26) proszę podać hasło „Krakowska Akademia”).

Jeśli czujesz, że znasz ortografię, zgłoś się koniecznie!

Ogólnouczelniane dyktando

O tytuł

**MISTRZA
ORTOGRAFII**

Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego

Kóło Naukowe Dziennikarzy i Politologów zamierza na wiosnę zorganizować ogólnouczelniane dyktando dla studentów. Jeśli chcesz wziąć udział w walce o tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, bo czujesz, że znasz pisownię i nie zrobiłabyś /zrobiłbyś błędów w wyrazach i wyrażeniach typu:

co najmniej, na pewno, na razie, po prostu, w tę i we w tę, wszech czasów, (kogo? czego?) Charles'a de Gaulle'a, nowo

otwarty, wolno stojący, supertowar, ekstrapożyczka, dwudziestotrzyipółletni,jechać za granicę, wrócić z zagranicy, aleja (al.) Pokoju, niepalenie (tytoniu), fantastycznonaukowy, nietrudno, biznesplan, automyjnia, dekolt, prosić, pustułka, al. 29 Listopada, Murzasichle, agafka, na co dzień, nicnierobienie, morze Marmara, znad Morza Beringa, ohżeż ty, aha, pół-Polak, Afroamerykanin, chybaby, IX symfonia Beethovena, a-moll, D-dur, Andrzej Frycz Modrzewski, Gustaw Herling-Grudziński, wychodźstwo, ciemniezca, kszyk (ptak), Kościół

rzymskokatolicki, cmentarz Rakowicki, walentynki, juvenalia, trzydziestkapiątka, półdarmo, pomalutku, niezadługo ('wkrótce'), ekslider, co nieco, można by, wydawałoby się, jak by ('w jaki sposób?'), niby-człowiek,

niezwłocznie zgłoś się do organizatorów (e-mail: kolo@dp.frycz.com). Tekst dyktanda przygotowuje red. Maciej Malinowski, Mistrz Ortografii Polskiej (z 1990 r., katowickie „Dyktando”), prowadzący zajęcia na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej.



**STUDENCKIE
RADIO FRYCZ**

www.radio.frycz.com